

Kliometria a niewolnictwo : (w związku z pracą: Robert William Fogel, Stanley L. Engerman, Time on the Cross, t. 1-2. A Supplement, Boston-Toronto 1974)

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JACEK KOCHANOWICZ, MARCIN KULA

Kliometria a niewolnictwo

(w związku z pracą: Robert William Fogel, Stanley L. Engerman, *Time on the Cross* t. I: *The Economics of American Negro Slavery*; t. II: *Evidence and Methods. A Supplement*, Little, Brown and Company, Boston—Toronto [1974], ss. 286, 268).

1. Książka będąca przedmiotem tego omówienia jest jedną z najnowszych¹ prób całościowego spojrzenia na niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych. Jej autorzy programowo dążyli do reinterpretacji dotychczas funkcjonującego i popartego ogromną ilością badań obrazu niewolnictwa. Jednocześnie książka, o której mowa, jest najnowszą, sztanदारową pozycją rozwijającą się w Stanach Zjednoczonych „nowej historii gospodarczej”, zwanej także „kliometrią”, czy „historią ekonometryczną”². Uważamy ją za jedną z najciekawszych prac jakie ostatnio czytaliśmy. Wszystkie te okoliczności wystarczająco uzasadniają chęć dokładniejszego przedstawienia jej treści i zastosowanych przez autorów metod.

Większość prac kliometryków ma charakter rewizjonistyczny w stosunku do dotychczasowych ustaleń, obowiązujących w amerykańskiej historii gospodarczej. R. W. Fogel, współautor omawianej książki, jeden z pionierów kliometrii, jest autorem jednej z najbardziej może kontrowersyjnych prac pośród całego dorobku szkoły³, w której twierdzi, że koleje nie były niezbędnym warunkiem rozwoju ekonomicznego USA. Obala tym samym jeden z głównych filarów większości dotychczasowych ujęć gospodarczych dziejów Ameryki. W dodatku czyni to posługując się metodą, którą wielu historykom tradycyjnym trudno zaakceptować: konstruuje ekonometryczny model gospodarki amerykańskiej w r. 1890, w którym w ogóle nie ma kolei.

Również tezy autorów w odniesieniu do niewolnictwa w poważnym stopniu odbiegają od rozpowszechnionych ustaleń w zakresie funkcjonowania gospodarki niewolniczej. Charakterystyczne, że swą ostatnią pracę Fogel i Engerman traktują jako „część planu bardziej ambitnego, zmierzającego do przemyślenia całej historii gospodarczego rozwoju Stanów Zjednoczonych w oparciu o niepodważalne dane ilościowe” (t. I, s. 6).

Książka Fogla i Engermana jest po części dorobkiem ich własnych badań, po części syntezą prac kliometryków nad dziejami niewolnictwa i gospodarki amery-

¹ Obok najnowszej pracy Eugene D. Genovese, *Roll, Jordan, Roll. The World the Slaves Made*, New York 1974, znanej nam dotąd jedynie z omówień.

² Krótkie omówienie tego kierunku por. J. Kochanowicz, *Metody modelowe w amerykańskiej Nowej Historii Gospodarczej*, KH 1972, z. 4. Prace tej szkoły narastają lawinowo; z nie wymienianych we wspomnianym artykule pozycji można wymienić np. opublikowany w Wielkiej Brytanii wybór tekstów pt. *New Economic History. Selected Reading*, wyd. P. Temin, Penguin Books 1973, zawierający bibliografię ważniejszych prac; inny wybór to *The Reinterpretation of American Economic History*, wyd. S. L. Engerman i R. W. Fogel, New York — San Francisco — London 1971 (rec. J. Orczyk, KH 1972, z. 2); przykładem „inwazji” tego kierunku na wyspy brytyjskie jest pozycja *Essays on a Mature Economy: Britain after 1840*, wyd.: N. McCloskey, Princeton, N. J. 1971.

³ R. W. Fogel, *Railroads and the American Economic Growth. Essays in Economic History*, Baltimore 1964.

kańskiej. Od badań nad niewolnictwem dzieje tej szkoły się zresztą rozpoczęły: zapoczątkował ją opublikowany w 1958 r., dziś już klasyczny tekst A. H. Conrada i J. R. Meyera, w którym dowiedli oni, że w przededniu wojny secesyjnej plan-tacje niewolnicze były wysoce zyskowne⁴. Conrad i Meyer rozpoczęli tym samym proces destrukcji tezy o niskiej wydajności pracy Murzynów i wiążącej się z nią tezy o upadku gospodarki Południa. Teza ta wywodziła się z początku stulecia, kiedy to wybitny, ale rasistowsko nastawiony badacz gospodarki Południa U. B. Phillips sensu istnienia niewolnictwa dowodził nie jego sprawnością gospodarczą, ale społeczną — w tym znaczeniu, że był to jakoby najtańszy system rasowej kontroli, system tańszy niż policja i wojsko czy też odesłanie Murzynów do Afryki.

2. Według Fogla i Engermana niewolnicza gospodarka Południa Stanów Zjednoczonych w okresie poprzedzającym wojnę domową nie była gospodarką irracjonalną, trwającą siłą inercji wbrew obiektywnemu interesowi plantatorów. Kupno niewolnika było opłacalną inwestycją, przynoszącą zyski większe niż możliwe wówczas do osiągnięcia w przemyśle. Nie było tożsame z inwestowaniem w dobra li tylko prestiżowe, nie było dyktowane stylem bycia klasy posiadającej, jej patriarchalnymi czy rzekomo prekapitalistycznymi obyczajami. Było dyktowane chłodną kalkulacją. Potwierdza to wykres zmiany ceny niewolnika w zależności od związanego z wiekiem stopnia wydajności niewolniczej pracy, osiągający maksimum w wieku wydajności najwyższej. Potwierdza to również zróżnicowanie wykresów cen mężczyzn i kobiet, których praca była najbardziej wydajna w innych fazach cyklu życiowego (t. I, s. 4, 59—77).

Zgodnie z drugą tezą autorów, nie jest prawdą, jakoby system gospodarki niewolniczej chylił się do upadku w przededniu wojny domowej. Nie ma, ich zdaniem, dowodów na to, by czynniki gospodarcze same działały w tym kierunku. Gospodarka niewolnicza nigdy nie była równie silna jak w tym momencie, a rozbita została przez czynnik polityczny, jakim była zewnętrzna w stosunku do systemu wojna. Charakterystyczne, że w przededniu wojny właściciele niewolników byli nastawieni optymistycznie. Nb. toby właśnie tłumaczyło ich dążenia secesjonistyczne. System się bronił, ponieważ czuł się silny (t. I, s. 5, 32). Niżej podpisanym rzuca się w oczy kontrast z nieco późniejszym obaleniem niewolnictwa w Brazylii (1888). Jeśli w tym kraju abolicja przeszła stosunkowo łatwo, jeśli nie było prób już nie tylko secesji stanów o największym nasyceniu niewolników, ale nawet cienia zbrojnego oporu ze strony ich posiadaczy, to zapewne właśnie dlatego, że gospodarka niewolnicza miała już podcięte korzenie. Nie miejsce tu rozważać, czy nastąpiło to wskutek przecięcia dopływu niewolników w związku z zakończeniem handlu niewolniczego w 1850 r., przy ich rozrodzności mniejszej niż w Stanach Zjednoczonych, czy w związku z przejściem się systemu niewolniczego jako sposobu zapewniania sobie siły roboczej, czy rzecz miała związek z upadkiem gospodarki kawowej doliny rzeki Paraiíba, będącej najważniejszym regionem niewolniczym. Faktem jest że oporu nie było gdyż system miał podcięte korzenie. W Stanach Zjednoczonych było inaczej.

Trzecią tezą autorów jest, iż gospodarka niewolnicza nie była mniej wydajna w porównaniu do gospodarki rolnej pracującej w oparciu o wolną siłę roboczą. Wprost przeciwnie. Korzyści gospodarowania na dużą skalę, sprawne zarządzanie oraz intensywne wykorzystanie pracy i kapitału czyniły, że rolnictwo Południa było o 35% bardziej wydajne niż rolnictwo Północy produkujące w systemie rodzinnych farm. Oznacza to, że gospodarstwo rolne na Południu przynosiło dochód o 35% większy niż gospodarstwo na Północy, stosujące te same nakłady pracy, ziemi i kapitału. Teza o wyższej wydajności odnosi się zarówno do gospodarstw niewolniczych Południa, jak

⁴ A. H. Conrad i J. R. Meyer, *The Economics of Slavery in the antebellum South*, „Journal of Political Economy” vol. 66, 1958; wielokrotnie potem przedrukowywany, m. in. w *New Economic History*, op. cit.

i do pracujących w oparciu o siłę wolną. Podczas jednak gdy te drugie były bardziej wydajne od gospodarstw z Północy o 90%, to w przypadku majątków niewolniczych różnica ta wynosiła aż 40% na ich korzyść. Nie tłumaczyła się ona li tylko faktem, iż gospodarstwa zatrudniające niewolników były często większe, choć to pewne korzyści im dawało. Różnica płynęła przede wszystkim z większej wydajności pracy niewolniczej możliwej dzięki doskonałemu zorganizowaniu niewolników w zdyscyplinowane, wyspecjalizowane grupy robocze, zdolne do utrzymania stałego i szybkiego tempa prac polowych. Różnica płynęła z możliwości uruchomienia przez właścicieli niewolniczych plantacji produkcji dodatkowej, pozwalającej na wykorzystanie istniejących w każdej społeczności ludzi niezdolnych do ciężkiej pracy fizycznej, a inaczej mówiąc podniesienie wskaźnika ludności zawodowo czynnej w całości ludności. W praktyce oznaczało to np. zatrudnienie niewolników starszych czy kalekich przy produkcji ubrań, pozwalające plantatorowi wykorzystać posiadany potencjał siły roboczej pełniej niż to miało miejsce na Północy. Łatwiej było znaleźć pracę odpowiednią dla starego człowieka i w ten sposób w pełni wykorzystać jego zdolność produkcyjną na plantacji niż w farmerskim gospodarstwie Północy (t. I, s. 5, 158—208). Wymienione i podobne zjawiska stanowiące o efektywności gospodarowania nie były koniecznie specyficzne dla gospodarowania w określonym systemie, miejscu i czasie. Wysoka intensywność pracy jest cechą gospodarki plantacyjnej sygnalizowaną w bardzo wielu przypadkach tej specyficznej formy produkcji. Występowanie zjawisk takich jak możliwość lepszej organizacji pracy przy produkcji na wielką skalę, szansa osiągnięcia dodatkowych zysków bądź, co na jedno wychodzi, uniknięcia pewnych wydatków przez możliwe jedynie w dużych majątkach rozwijanie produkcji dodatkowej czy możliwość intensywniejszego wykorzystania siły roboczej w dużych majątkach pozwalających zatrudniać ją np. w martwym sezonie, jeden z nas stwierdził w przypadku niewolniczych plantacji trzciny cukrowej w Brazylii⁵. Nie podważa to jednak oczywiście tezy autorów, iż nie jest uzasadnione twierdzenie jakoby względ na dochodowość miał leżeć u podstaw upadku systemu niewolniczego w Stanach Zjednoczonych.

Kolejną tezę Fogla i Engermana jest, iż wbrew obiegowemu obrazowi północnoamerykańskiego niewolnictwa, niewolnicze plantacje nie przypominały obozów koncentracyjnych. Rodzina była jedną z podstawowych komórek organizacji społecznej niewolników. Niewolnicy wiedli własne życie w *de facto* własnych domach, prowadząc drobną produkcję rolniczą na własny użytek, rodząc i wychowując dzieci, pracując w rytmie określonym nie tylko przez kary, stosowane zresztą dużo oszczędniej niż się na ogół sądzi, lecz również przez bodźce pozytywne w postaci nagród nawet pieniężnych (t. I, s. 5, 127—135, 145—152, 239—242). Jeden z niżej podpisanych analizując wczesne niewolnictwo brazylijskie, wystąpił swego czasu z tezą, iż brazylijska plantacja cukrowa była organizmem gospodarczym podobnym do folwarku pańszczyźnianego⁶. Badania Fogla i Engermana dowodnie wykazują, że nawet często uważane za skrajnie surowe niewolnictwo północnoamerykańskie w wielu przypadkach przypominało system pańszczyźniany i potwierdzają dostrzegany już przez osiemnastowiecznych podróżników fakt, że granica między zaostrzonym poddaństwem a niewolnictwem jest płynna⁷.

Kolejna, związana z omówioną wyżej, teza autorów mówi, że dotychczasowa literatura przedstawiała stopień eksploatacji czarnej siły roboczej karykaturalnie. Nie jest prawdą, jakoby przeciętny niewolnik był źle żywiony. Wartość odżywcza

⁵ M. Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej, XVI—XVII w.*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, cz. I, rozdział II.

⁶ Tamże, s. 155.

⁷ Por. przykładowo K. Węgierski, *Lettres écrites en forme de journal à une amie à Paris pendant le voyage à la Martinique en 1783*, [w:] *Z życia Kajetana Węgierskiego. Pamiętniki i listy*, wydał S. Kossowski, „Przewodnik Naukowy i Literacki” (dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej”) r. XXXVI, Lwów 1908, s. 264—266.

diety niewolnika w zakresie podstawowych składników pokarmu była wystarczająca w świetle dzisiejszych zaleceń. Jeśli idzie o warunki mieszkaniowe, większość niewolników żyła w pomieszczeniach jednorodzinnych, stosunkowo, jak na standard epoki, niezłych. Ubrania, choć rzecz jasna w niewielkim stopniu uwzględniające modę, były wystarczające. Troska właścicieli o zdrowie niewolników była zaskakująco duża, podobnie jak troska o niewolnice ciężarne i matki małych dzieci. To samo dotyczy zachowania czystości przez niewolników (t. I, s. 5, 108—126). Ogólnie rzecz biorąc, stopa eksploatacji niewolników była według autorów znacznie niższa niż się na ogół przypuszcza. Autorzy szacują na 12% tę część dochodu wytwarzanego przez niewolnika w ciągu całego jego życia, którą przechwytywał właściciel. Jakoby nie przekraczało to opodatkowania robotnika we współczesnym kapitalizmie (t. I, s. 5, 153—157).

Ukoronowaniem zreferowanych rozważań jest konkluzja, iż gospodarka Południa Stanów Zjednoczonych w okresie poprzedzającym wojnę secesyjną nie tylko nie była gospodarką stagnacyjną, lecz rozwijała się w szybkim tempie. W okresie 1840—1860 dochód na głowę ludności na Południu wzrastał szybciej niż w reszcie kraju. Fakt, że w 1860 r. wciąż wynosił tylko 73% dochodu na głowę mieszkańca Północy, utraci swą moc jako argument gdy się Północ podzieli na podregiony bądź gdy zestawili się dochód Południa z innymi krajami. W pierwszym wypadku okaże się, że powszechnie uznawane za rozwinięte stany północno-środkowe miały dochód na głowę o 14% niższy niż Południe, skąd wniosek, iż to stany północno-wschodnie były nadzwyczajnie rozwinięte, a nie Południe było zacofane. W drugim wypadku okaże się, że w 1860 r. Południe ujęte jako osobna jednostka sytuowałoby się na czwartym miejscu w kolejności na liście najbogatszych krajów świata, wyprzedzając wszystkie kraje Europy poza Anglią. Fakt, iż w okresie 1840—1860 Południe mogło utrzymać przeciętne tempo przyrostu dochodu na głowę na poziomie 1,7% rocznie, tj. tempo które w dłuższych okresach czasu przekroczyły tylko Szwecja i Japonia, dowodnie według autorów wykazuje, że niewolnictwo nie mogło być czynnikiem hamującym rozwój gospodarczy. W przeciwnym bowiem wypadku trzeba by przyjąć, iż bez niewolnictwa Południe uzyskałoby tempo wzrostu nieprawdopodobne (t. I, s. 5, 247—254). Rozumowanie to brzmi nie tylko efektownie, lecz również przekonywająco. Niżej podpisanym nasuwa się tylko jedna wątpliwość. Czy z tezy o tak szybkim wzroście Południa można wyciągnąć wniosek, iż bez wojny i zwycięstwa Północy dzisiejsze Południe byłoby tak rozwinięte i tak nowoczesne jak dzisiejsza Północ? Wiadomo skąd inąd, że pod względem szeregu wskaźników rozwoju społeczno-gospodarczego, nawet mimo zwycięstwa Północy przed stu laty, tak nie jest. Często mówi się, że gdyby nie wojna secesyjna, granica Ameryki Łacińskiej przebiegałaby dziś nie na Rio Grande, lecz, powiedzmy, pod Waszyngtonem. Intuicyjnie wydaje się to bardzo prawdopodobne. Czy to intuicyjne odczucie wynika ze zinterioryzowania obrazu zacofanego Południa odmalowanego w tradycyjnej historiografii, czy też autorzy przywiązują nadmierną wagę do samego wskaźnika wzrostu gospodarczego, nie doceniając innych cech charakteryzujących rozwój gospodarczy? W końcu w Ameryce Łacińskiej w różnych rejonach i okresach również występowały wysokie tempa wzrostu, ale był to chyba inny typ wzrostu niż np. w północnych Stanach Zjednoczonych. Wzrost oparty o monoeksport, a taki był przecież typ wzrostu Południa, często prowadził do nikąd. By dać przykład krańcowy i rzadki, ale przez to tym bardziej wymowny, wystarczy wspomnieć boom kauczukowy w Amazonii na początku bieżącego stulecia. Po okresie wspaniałego wzrostu gospodarczego pozostała tu tylko wielka opera w obumarłym, podupadającym Manaus. Południe, jak mówią autorzy, wyprzedzało nawet tak rozwinięte kraje jak Francja czy Niemcy. Czy jednak powolniejszy rozwój tych krajów nie prowadził dalej? Czy farmerska gospodarka Północy nie dawała trwalszej podstawy dla rozwoju przemysłowego? Czy autorzy wyciągają wszystkie wnioski z sygnalizowanego przez siebie faktu, iż

mimo swych osiągnięć Południe stało w tyle za Północą jeśli idzie o rozwój przemysłu?

Teza, iż Południe w przeddzień wojny domowej nie było regionem zacofanym jest logicznym dopełnieniem tez zreferowanych wyżej. Są one niewątpliwie wewnętrznie spójne, tworzą koherentną całość. W oczach niżej podpisanych, których kompetencje dla oceny omawianej książki są ograniczone, stanowi to poważny argument za ich trafnością. To, co proponują autorzy jest rzeczywiście nowym, logicznym obrazem północnoamerykańskiego niewolnictwa. Trudno powiedzieć, na ile trwałe miejsce zdobędą sobie ich tezy w historiografii. Kilka dotychczas opublikowanych polemik zostanie zreferowanych pod koniec niniejszego omówienia.

3. Autorzy zyskali obraz tak nowy dzięki zastosowaniu w badaniach historycznych metod matematycznych i statystycznych. W ciągu ponad dziesięciu lat liczna grupa badaczy zgromadziła w tym celu bazę źródłową poddającą się obróbce statystycznej. Były to przede wszystkim materiały pierwotne spisów ludności z 1850 i 1860 r., zawierające drobiazgowo informacje o każdej plantacji. Były to również księgi rachunkowe plantacji, papiery rodzinne właścicieli niewolników, testamenty i inne dokumenty czynności prawnych. Powstał w ten sposób zasób informacji większy niż był kiedykolwiek dostępny, nawet za czasów niewolnictwa (t. I, s. 6—8). Wysiłek włożony w poszukiwania źródłowe zwraca uwagę tym bardziej, że dotychczas w północnoamerykańskiej historiografii gospodarczej ekonomia przeważała, jeśli tak można powiedzieć, nad historią; rozważania ekonomiczne przeważały nad pracą heurystyczną i krytyczną. W omawianej książce na pierwszy rzut oka widać jak wielka praca historyczna stoi za pozornie prosto rzucanymi na papier twierdzeniami ekonomicznymi. Warto zaznaczyć, że mimo nacisku, który kładą na źródła poddające się obróbce ilościowej, autorzy nie ograniczają się do nich. Książka zawiera bardzo ciekawe przykłady nieilościowych analiz materiałów, takich jak np. instrukcje właścicieli plantacji dla nadzorców czy ogłoszenia o sprzedaży bądź ucieczkach niewolników.

Zastosowane analizy statystyczne są dwojakiego rodzaju. Pierwsze można zaliczyć do powszechnie dziś stosowanej statystyki opisowej i ekonometrii. Autorzy precyzyjnie ustalili geograficzne rozmieszczenie niewolników i ich zajęcia w rozbiciu na grupy pól i wieku. Uzyskali dane o mobilności geograficznej i drogach jakimi niewolnicy przechodzili do rąk nowego właściciela (t. I, s. 38—58), o naturalnym przyroście społeczności niewolniczej i niewielkiej roli importu (t. I, s. 23—29), o dużym udziale niewolników w procesie zarządzania plantacjami (t. I, s. 210—213). Uzyskali, *last but not least*, dane dotyczące ekonomicznej strony funkcjonowania plantacji, pozwalające na wyciągnięcie wniosków wyżej zreferowanych. Takie podejście z punktu widzenia statystyki opisowej, ekonometrii, czy analizy przedsiębiorstwa nie jest niczym specjalnie nowym. W końcu każdy dzisiejszy statystyk robi podobne zabiegi na materiałach każdego spisu powszechnego czy na materiałach odnoszących się do bieżącej działalności gospodarczej. Nowe jest zastosowanie tych metod w historii. Jeśli o to idzie, kliometrycy są niewątpliwie pionierami.

Z postulatami unowocześnienia warsztatu historycznego i z próbami inkorporacji metod dostarczanych przez dyscypliny teoretyczne spotykamy się często. Ale liczy się wynik, a nie nowoczesność sama przez się. W wielu wypadkach włączenie dorobku dyscyplin teoretycznych pozostaje w sferze postulatów, czasem prowadzi do pseudo wyjaśnień i zmian jedynie w zakresie terminologii. Zastosowanie metod ilościowych sprowadza się niekiedy jedynie do uściślenia wyników możliwych do uzyskania w prostszy sposób i jest z tego względu sprzeczne z zasadą ekonomii wysiłku badawczego. Kliometria stanowi, jednak jak się zdaje, pozytywny przykład połączenia „teorii” i matematyki z historią. Pozwala na pozytywną odpowiedź na pytanie o to,

czy historia kwantytatywna może być czymś więcej aniżeli tylko wyperfekcjonowaną techniką badawczą⁸.

Jeżeli coś niepokoi, to tylko to, że w odniesieniu do spraw niewolnictwa owe metody statystyki opisowej, owe wyliczane średnie i rozrzuty boleśnie zamazują niektóre aspekty. Można statystycznie udowodnić, jak to czynią autorzy, że np. procent małżeństw rozdzielanych przy sprzedaży niewolników był minimalny. Według nich wynosił około 2% małżeństw włączonych w proces przesuwania się siły roboczej ku zachodowi gdy produkcja tytoniu ustępowała plantacjom bawełny, a więc nie był zapewne większy niż procent małżeństw białych, które uległy naturalnemu rozbiciu w trakcie tego ruchu migracyjnego. Można statystycznie udowodnić, że sprzedaż dzieci bez rodziców była zjawiskiem rzadkim (t. I, s. 49). Nie można jednak statystycznie pokazać, że szanse obrony przed rozdzieleniem z własnym dzieckiem w przypadku niewolnicy, która akurat miała nieszczęście znaleźć się w tym niewielkim procencie, były daleko mniejsze niż w przypadku kobiety wolnej, której okoliczności losowe odbierały dziecko. Oczywiście, że przypadki rozbicia małżeństw występują we wszystkich procesach migracyjnych i nie tylko w nich. Niemniej znalezienie się dwojga ludzi wolnych w statystycznej grupie małżeństw rozbitych zależy od nich samych w stopniu większym niż w przypadku niewolników. Zapewne jest prawdą, że życie na plantacjach było, jak twierdzą autorzy, bardziej moralne niż się jest skłonny przypuszczać, a właściciele rzadko zadawali się z niewolnicami. Niemniej szanse obrony przed gwałtem ze strony pana były daleko mniejsze w przypadku niewolnicy, która miała nieszczęście znaleźć się akurat w tym niewielkim procencie gwałconych, niż w przypadku kobiety wolnej. Nie mamy żadnych danych by kwetionować tezy autorów, iż najbardziej uwłaczające godności ludzkiej nadużycia zdarzały się w systemie niewolnictwa północnoamerykańskiego rzadko. Jednak okoliczność, że niewolnik mógł być sprzedany bez rodziny, niewolnica zgwałcona bezkarnie, a dziecko oddzielone od matki, był chyba istotnym wyznacznikiem pozycji społecznej niewolnika w płaszczyźnie subiektywnej, trudniej poddającej się badaniu statystycznemu. Trzeba wszakże przyznać autorom, że doskonale widzą granice stosowania metody, a w szczególności jej bezsilność wobec zagadnienia badania wpływu niewolnictwa na osobowość i psychikę Murzynów (t. I, s. 9). Kliometrycy — a przynajmniej autorzy omawianej książki — w ogóle zachowują stanowisko pragmatyczne uważając, że są sprawy, gdzie mierzenie i liczenie da się zastosować i takie, które się pomiarowi nie poddają (t. II, s. 90). Dobór metody zależy więc od rodzaju problemu, a historia ekonometryczna nie jest kluczem do wszystkich zagadek dziejowych, a nawet do wszystkich problemów historii gospodarczej.

Inna sprawa, że autorzy zrobili bardzo dużo w kierunku rozszerzenia granic zastosowań statystyki. Szereg razy stosują analizę ilościową dla rozwiązania problemów zdawałoby się niestatystycznych. Dla oceny stanu moralności na plantacjach posłużyli się np. danymi demograficznymi dotyczącymi wieku, w jakim na ogół niewolnice miały pierwsze dziecko. Jeśli średni wiek niewolnicy w chwili urodzenia pierwszego dziecka wynosił 22,5 lat, to w społeczeństwie nie stosującym środków antykoncepcyjnych musi to oznaczać stosunki pruderyjne (t. I, s. 137). Dla oceny optymizmu posiadaczy niewolników w kwestii perspektyw trwania systemu w przeddzień wojny secesyjnej autorzy porównują ceny kupna niewolnika z cenami jego wynajmu w kolejnych latach. Stwierdzony przez nich wzrost ceny kupna względem ceny wynajmu pozwala sądzić, że plantatorzy uważali, iż warto w niewolników inwestować. Stąd łatwy wniosek, że nie przewidywali upadku (t. I, s. 103—106). Takich przykładów niekonwencjonalnych zastosowań statystyki można podać dużo — i ten

⁸ Por. wywiad z Denisem Richetem, przeprowadzony przez Stefana Mellera z okazji odbytego w Warszawie międzynarodowego kolokwium poświęconego zastosowaniu metod ilościowych w naukach historycznych, „Polityka” z 12 stycznia 1974.

drugi typ analiz statystycznych metodologicznie jest chyba jeszcze bardziej interesujący.

W przekonaniu niżej podpisanych nowoczesność w historii to dążenie do uzyskania odpowiedzi na pytania ekonomiczne i socjologiczne w oparciu o materiał historyczny i metodę krytyczną. W tym sensie książka Fogla i Engermana sytuuje się w nurcie najnowocześniejszym. Autorzy w oparciu o źródła historyczne uzyskują odpowiedzi na pytania makroekonomiczne dotyczące wzrostu gospodarczego i poszczególnych aspektów niewolnictwa oraz makrosocjologiczne odnoszące się do społeczności niewolniczej i jej stosunków z innymi grupami społecznymi. Mało tego. Autorzy znakomicie pokazują, w jak wielkim stopniu niewolnicza plantacja była jednością ekonomiczno-społeczną, jak bardzo jej funkcjonowanie gospodarcze i kształt społeczny były wzajemnie uwarunkowane. Przykładem może być pokazanie roli rodziny niewolniczej. Istnienie silnej rodziny, będącej jednym z podstawowych wyznaczników systemu społecznego plantacji, zwiększało gospodarczą efektywność tego systemu. Przykładem wspomniana konstatacja wysokiego stopnia moralności seksualnej właścicieli plantacji w stosunku do niewolnic. Autorzy znakomicie pokazują, że był to jeden z zasadniczych warunków utrzymania układu społecznego plantacji, w którym właściciel musiał pozostać na niedosiężnym piedestale, co z kolei było konieczne dla efektywnego funkcjonowania gospodarczego majątku. Przykładem analiza troski o zdrowie niewolników czy system nagród.

Wszystkie te elementy określały społeczny kształt plantacji, a jednocześnie służyły zwiększaniu produkcji.

Charakterystyczna dla podejścia autorów jest dokonana przez nich analiza sprawy bicia niewolników, będącego wszak jednym z najbardziej namacalnych wyznaczników ich niższej pozycji społecznej. Więzienia czy pozbawienie pokarmu degradowałyby niewolników zapewne mniej niż chłosta. Pierwsze by jednak wyłączało niewolnika z szeregu pracujących, a drugie podkopywałoby jego siły. Chłosta była z punktu widzenia właściciela najwygodniejszą karą, a plantatorzy bardzo uważali, by nie przekroczyć pewnego optymalnego z ich punktu widzenia poziomu stosowania siły; takiego, który by zmuszał do przestrzegania dyscypliny, a który by jednocześnie nie wpływał ujemnie, fizycznie bądź psychicznie, na wydajność. Bardziej niż zwiększać częstotliwość chłosty opłacało się im stosować nagrody i cały system bodźców pozytywnych (t. I, s. 145—152, 239—242). Najważniejszym wszakże momentem, w którym widać wagę łączenia przez autorów analizy ekonomicznej i socjologicznej jest analiza uwarunkowania wysokiej wydajności gospodarczej plantacji przez istnienie określonego systemu społecznego: niewolnictwa. Sprawa jest kluczowa dla omawianej książki. Według autorów wysoka wydajność południowych plantacji płynęła przede wszystkim, jak wspomniano, z doskonałego zorganizowania siły roboczej w zdyscyplinowane, wyspecjalizowane, intensywnie pracujące grupy. By uzyskać pracę wolnych białych w tym systemie trzeba by im płacić wynagrodzenia tak duże, że uczyniłyby one gospodarowanie nieopłacalnym. Takiej pracy wszyscy unikali jak ognia. Tylko pracujący pod przymusem Murzyni mogli — bo musieli — ją wykonywać (t. I, s. 235—239). W ten sposób społeczny system niewolnictwa był warunkiem *sine qua non* funkcjonowania gospodarki Południa. Tania bawełna była tu produkowana dzięki eksploatacji Murzynów.

Z też takich jak twierdzenie, że niewolnicza plantacja bawełny pracowała z dużą wydajnością ekonomiczną, że nie była dla niewolników obozem koncentracyjnym, że nie degradowała ich pod względem kulturowym, jak twierdziła literatura abolicjonistyczna, wielu krytyków Fogla i Engermana wyciąga demagogiczny wniosek, że autorzy idealizują, wybielają czy wprost rehabilitują niewolnictwo⁹. Nic

⁹ „Czyżby autorzy proponowali powrót do niewolnictwa?” — spytał Fogla podczas dyskusji telewizyjnej nad „Time on the Cross” czarny socjolog Kenneth Clark. Por. „The New York Times” z 2 maja 1974.

bardziej fałszywego. Powody, dla których autorzy, podobnie jak znakomita większość ludzkości, potępiają niewolnictwo nie zależą od oceny efektywności funkcjonowania niewolniczej plantacji. Autorzy występują przeciw funkcjonującemu, ich zdaniem karykaturalnemu, obrazowi działania północnoamerykańskiego systemu niewolniczego. Występują przeciw obrazowi systemu, w ramach którego Murzyn musiałby się być stawać leniwym, głupim, zdzieciniałym, kłamliwym i zdemoralizowanym zwierzęciem roboczym. Twierdzą, że taki obraz systemu ukształtowała literatura abolicjonistyczna jeszcze przed upadkiem niewolnictwa. Argumenty za jego zniesieniem podparła ona tezami o niższej wydajności pracy niewolniczej, przy czym tezy te czasem milcząco, a czasem otwarcie miały podłoże rasistowskie. Twierdzenie o niższej wydajności pracy Murzynów stało się trwałym elementem literatury poświęconej niewolnictwu, choć potem zmieniać się zaczęło jego uzasadnienie. Z robotnika niewydajnego, bo rasowo niższego Murzyn przekształcił się w niewydajnego, bo zdemoralizowanego i oglupionego przez system, by wreszcie stać się przeciwnikiem systemu celowo niewydajnym, z dnia na dzień przeciwstawiającym się plantatorowi metodą biernego oporu. Ten obraz — Murzyna leniwego i zdemoralizowanego — Fogel i Engerman starają się obalić.

4. Książka Fogla i Engermana została przyjęta z wielkim zainteresowaniem, znacznie wykraczającym poza krąg specjalistów. Recenzje i omówienia zamieściło wiele pism nie specjalizujących się w analizach bieżącej produkcji historycznej¹⁰. Debata ściśle naukowa dopiero się rozpoczęła, jej odgłosy docierają do nas zresztą z opóźnieniem. Krytyka książki ze strony historyków specjalizujących się w problematyce Południa czy niewolnictwa, ale nie w technikach ilościowych nie jest łatwa, a przyczynia się do tego także i sposób prezentacji wyników badań. Pierwszy, przeznaczony dla szerokiej publiczności tom w ogóle jest pozbawiony przypisów, a jednocześnie przedstawia tezy w sposób bardzo sugestywny. Tom drugi nie zawiera prawie zupełnie klasycznego aparatu naukowego historyka, lecz jest opisem technik matematycznych i statystycznych, trudnych do przetrawienia nie tylko dla historyka, ale nawet i dla ekonomisty nie zajmującego się na codzień problematyką ekonometryczną. Wielu czytelników musi w rezultacie przyjmować tezy autorów nie będąc w stanie w pełni śledzić ich toku rozumowania.

Przykładem tego może być recenzja C. Vann Woodwarda, profesora historii Yale University i jednego z czołowych znawców historii Południa, który wielokrotnie zastrzega się, że nie w pełni rozumie obliczenia Fogla i Engermana¹¹. Mimo iż jego recenzja jest zasadniczo pozytywna, podnosi kilka istotnych zarzutów. A więc przeciwnik, z jakim walczą Fogel i Engerman, jest według recenzenta tworem fikcyjnym, bowiem żaden historyk nie wyznaje dziś na raz wszystkich poglądów, które wedle nich składają się na tradycyjną interpretację amerykańskiego niewolnictwa, a wiele z jej elementów już dawniej zostało odrzuconych. Teza o dobrych warunkach życia odnosi się co najwyżej do ostatnich trzech dziesięcioleci istnienia systemu, a ponadto oparcie się o średnie statystyczne zaciera indywidualne losy. Nie trafia recenzentowi do przekonania analiza stopnia eksploatacji.

Trudność przebicia się przez naukowy aparat „Time on the Cross” sprawiła, iż najostrzejszy atak na tę książkę paradoksalnie wyszedł z szeregów samych kłóme-tryków. P. David i P. Temin w ostro sformułowanym, czterdziestostronicowym

¹⁰ Np. „Newsweek” z 13 maja 1974, „The New York Times” z 2 maja 1974, dwukrotnie „The New York Times” „Review of Books” (2 maja 1974 i 19 września 1974); w Anglii „The Guardian” z 17 kwietnia 1974, „The Times Literary Supplement” z 31 maja 1974, „Encounter” z listopada 1974; we Francji „Le Nouvel Observateur” z 9 września 1974, który zamieścił wywiad z Foglem, przeprowadzony przez E. Le Roy Ladurie i F. Fureta, przedrukowany później częściowo w „Forum” z 21 listopada 1974.

¹¹ C. Vann Woodward, *The Jolly Institution*, „The New York Review of Books” z 2 maja 1974.

artykule¹² stwierdzili mianowicie, iż cała oryginalność omawianej książki sprowadza się do dwóch tez: tezy o dobrych warunkach życiowych niewolników i tezy, że praca ich była szczególnie wydajna¹³. Żadna z nich nie jest dostatecznie, zdaniem Davida i Temina, uzasadniona, a ponadto przyjęte metody liczenia nie mają etycznie neutralnego charakteru, lecz są mimowolnym przyjęciem punktu widzenia plantatorów.

Oparcie obliczeń poziomu życia na danych pochodzących tylko z wielkich plantacji (by wyeliminować znaczenie konsumpcji ludności wolnej) mogło spowodować uzyskanie nadmiernie optymistycznego wyniku, gdyż niewolnicy na takich plantacjach mogli być lepiej traktowani, zwłaszcza że charakteryzowały te plantacje korzyści skali. Dane dotyczące spożycia ludności wolnej, wykorzystane dla wykazania jej gorszego położenia, mają niepewny charakter (na co zwracali uwagę autorzy wykorzystywanego przez Fogla i Engermana opracowania) i nie pozwalają na wyciągnięcie wniosku o lepszym położeniu ludności niewolniczej. Produkcyjna aktywność niewolnika była wyższa aniżeli człowieka wolnego, zatem większe było jego kaloryczne zapotrzebowanie — więc *de facto*, piszą David i Temin, względny „wkład kaloryczny” w jego wypadku mógłby nawet być niższy. Wykorzystywana jako miara poziomu życia kaloryczność dość luźno jest związana z poziomem dobrobytu. Wiadomo, że wystarczającą dietę można uzyskać za sumę znacznie niższą, niż rzeczywistość na ten cel wydawana. Różnica to wydatki ponoszone na satysfakcję, płynącą ze spożywania takiego, a nie innego koszyka dóbr. Możliwość wyboru, a więc i satysfakcji tego rodzaju instytucja niewolnictwa Murzynów pozbawiała, tym samym zmniejszając ich dobrobyt.

Dochód dorosłego robotnika-niewolnika był wedle Fogla i Engermana wyższy o 15%, aniżeli dochód jaki uzyskałby on jako wolny najemnik (t. I, s. 239), ale uzasadniające to obliczenia dotyczą rodziny niewolniczej (t. II, s. 158), gdzie przecież stopień aktywności produkcyjnej kobiet i dzieci był wyższy niż w przypadku ludności wolnej, a zatem liczby tej nie można odnosić do dorosłych mężczyzn. Tu różnica — jeśli była — musiała być już mniejsza. Ale i porównanie dochodów rodzin wolnej i niewolniczej nie przekonuje Davida i Temina, gdyż Fogel i Engerman zestawiają cały dochód roczny rodziny niewolniczej (dostarczane przez plantatora utrzymanie oraz uboczne zarobki), wynoszący około 280 dolarów, z częścią tylko (58%) globalnego dochodu rodziny rolnej, wynoszącego około 420 dolarów, wychodząc z założenia, że pozostałe 42% to nie wynik pracy takiej rodziny, lecz korzyści płynące z dawnych inwestycji w farmę. Zdaniem krytyków, takie postawienie sprawy sugeruje, że gdyby Murzyni byli wolni, to nie byłiby w stanie korzystać z owoców pracy przeszłych pokoleń.

Szczególnie ostrej krytyce David i Temin poddają obliczenie stopy eksploatacji, wynoszącej według Fogla i Engermana 12% (t. I, s. 153; t. II, s. 119—125). Obliczona została ona w oparciu o różnicę między skapitalizowanym na moment narodzin niewolnika (w oparciu o panującą na rynku stopę procentową) strumieniem ponoszonych na jego utrzymanie wydatków a skapitalizowanym strumieniem uzyskiwanych dochodów. Wybór wielkości skapitalizowanych w miejsce sum rzeczywistych wydatków i dochodów Fogel i Engerman uzasadniają tym, że tylko one, dając się zastosować do niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, wyjaśniają także i inny przypadek — fakt, że na Jamajce plantatorzy zniechęcali niewolników do posiadania dzieci (t. II, s. 120). Było tak, gdyż wysoki stopień śmiertelności dzieci wpływał na to, że ich wychowywanie (w miejsce kupna niewolników będących już w wieku produkcyj-

¹² P. David i P. Temin, *Slavery: The Progressive Institution?*, „The Journal of Economic History” vol. XXXIV, nr 3, s. 739—783.

¹³ Problemy takie, jak regionalne porównanie dochodu społecznego, pozarolnicze zajęcia i zarobki niewolników, nierówności dochodowe białej ludności Południa były badane przez innych uczonych. Tamże, s. 743.

nym) nie opalało się; suma kosztów ponoszonych przeciętnie na utrzymanie dziecka była wyższa niż dochód, który wytworzyłoby ono jako dorosły niewolnik, a tym samym cena dziecka nowo narodzonego musiałaby być wielkością ujemną. David i Temin odpowiadają na to, że postawienie problemu w ten sposób prowadzi do wniosku, że rodząc dzieci niewolnicy na Jamajce eksploatowali swych właścicieli! „Czy gdyby murzyńscy niewolnicy amerykańscy znaleźli się w systemie, w którym by umierali wcześniej, przyjęlibyśmy stwierdzenie, że stopa ekspropriacji byłaby wówczas niższa?” — zapytują¹⁴. Kapitalizacja wydatków ponoszonych na utrzymanie niewolnika oznacza ich podwyższenie o wielkości składanych procentów. W ten sposób wydatki na utrzymanie dziecka niewolniczego są traktowane jako *quasi-pożyczka* (oprocentowana wedle panującej stopy procentowej), którą spłaca ono w przyszłości z wytworzonego dochodu. Jest to, zdaniem Davida i Temina, fikcyjna konstrukcja, a w każdym razie nie daje ona podstaw do porównywania z sytuacją ludzi wolnych, którzy przecież nie oddają swym rodzicom długów na procent składany z tytułu swego utrzymania, lecz utrzymują własne dzieci. Koszty ponoszone są wówczas równoległe z uzyskiwaniem dochodów, nie wchodzi w grę element zwłoki czasowej i oprocentowania, nie ma potrzeby kapitalizowania strumienia tych wydatków na jakiś początkowy moment. A Murzynów amerykańskich właśnie instytucja niewolnictwa pozbawiła możliwości międzypokoleniowego finansowania utrzymania dzieci. Wobec tego właściwszym miernikiem stopy eksploatacji byłoby porównanie nieskapitalizowanych sum strumieni dochodów i wydatków (Fogel i Engerman obliczają taki wskaźnik, jednak tylko w drugim tomie — t. II, s. 125, nie wykorzystując go w tomie pierwszym), a w tym wypadku wynosiłaby ona już nie 12%, lecz 49%. Pomijamy tu bardziej szczegółową krytykę ze strony Davida i Temina, dotyczącą sposobu obliczania każdego z tych wskaźników, z której wynika, że można je traktować w najlepszym razie jako dolne granice stóp eksploatacji w obu ich rozumieniach.

Druga sprawa, co do której David i Temin nie zgadzają się z autorami „Time on the Cross”, dotyczy efektywności murzyńskiej siły roboczej. Przez całą książkę przewija się polemika z twierdzeniami o rasowym podłożu niższej efektywności czarnej siły roboczej. Ale — piszą David i Temin — „spierać się z apriorycznym założeniem o gorszym wykonywaniu pracy przez czarnych niewolników to jedno, a uzasadniać ich wyższość produkcyjną to całkiem coś innego”¹⁵. Fogel i Engerman, z grubsza rzecz biorąc, starają się udowodnić, że w rolnictwie Południa dzięki wyższej wydajności pracy dane ilości ziemi i kapitału dawały wyższy produkt. Rozumowanie to ma silne nachylenie naturalne, nie wartościowe. Ale ze względu na nieporównywalność struktury produkcji Południa i Północy trzeba było użyć cen jako wag poszczególnych czynników, wchodzących tak jako nakłady, jak i jako efekty do indeksów produktywności. Tym samym wprowadzono element popytu i preferencji konsumentów. W tym wypadku był to stale, szybciej niż na inne towary, rosnący popyt na bawełnę. Skonstruowany wskaźnik mierzy więc nie wydajność fizyczną, lecz efektywność uzyskiwania dochodu w każdym z badanych systemów (południowym i północnym). Zaś tak rozumiana wysoka efektywność nie musiała być zasługą niewolników, wystarczyło do tego śrubujące ceny zapotrzebowanie na bawełnę.

Wyrażając podobne wątpliwości, Thomas L. Haskell pisze, że gdyby w ten sam sposób porównać wydajność wysoko kwalifikowanego, posługującego się najnowszą techniką amerykańskiego współczesnego farmera z najprymitywniejszym turec-

¹⁴ Tamże, s. 760.

¹⁵ Tamże, s. 765.

kim producentem opium, to okazałoby się, że ten ostatni jest bardziej efektywny¹⁶. Wysoki wskaźnik efektywności tak liczonej — zdaniem Haskella — sam w sobie nie dowodzi niesłuszności któregośkolwiek z obrazów czarnego niewolnika, z którymi walczą Fogel i Engerman — ani obrazu rasowo niższego, trudnego do ucywilizowania dzikiego, ani zdominowanego przez system potulnego Sambo, ani też stawiającego bierny opór przeciwnika systemu. Pomijając już zaś sprawę samej koncepcji liczenia wskaźnika efektywności, David i Temin twierdzą, iż nawet gdyby przyjąć założenia autorów, to i tak wskaźnik ten podwyższa efektywność gospodarki Południa, gdyż np. nie uwzględnia dłuższego sezonu pracy, większej partycypacji produkcyjnej w systemie niewolniczym aniżeli wolnym, wreszcie dłuższego dnia pracy.

5. Kliometria przestała już być nowinką na gruncie historii gospodarczej, stała się jednym z najważniejszych elementów modernizacji tej dyscypliny. Jej osiągnięcia są niewątpliwe. Jej rozwój umożliwiony został przez zastosowanie elektronicznych maszyn liczących, jednak z punktu widzenia metodologii nie to jest najważniejsze. Bardziej istotne jest zastosowanie konstrukcji pojęciowych zaczerpniętych z ekonomii jako metody wyjaśniania. Szczególne cechy tego kierunku polegają nie tylko i nie tyle na zastosowaniu metod statystycznych, lecz przede wszystkim na przyjęciu jako punktu wyjścia badań hipotez formułowanych w postaci sformalizowanych modeli ekonomicznych, czerpanych głównie z ekonomii neoklasycznej. Odróżnia to kliometrię od blisko z nią związanej, istniejącej dużo dłużej historii kwantytatywnej. Przedstawiciele tej ostatniej dążą do rekonstrukcji serii statystycznych, przedstawiających dochód narodowy i inne wielkości w długich okresach czasu. Kliometrycy rozpoczynają badania od budowy (lub dobrania) modelu, odnoszącego się do badanego zagadnienia. Sformalizowany model ma oczywiście postać równania (układu równań). Równanie takie jest matematycznym zapisem jakiejś zależności ekonomicznej, czy inaczej mówiąc — jakiegoś prawa ekonomicznego. Następnym etapem badania jest poszukiwanie w źródłach wielkości liczbowych, które służą do ilościowego skonkretyzowania takiego równania. Zazwyczaj nie jest to możliwe w odniesieniu do wszystkich jego wyrazów. Wówczas stosowana jest metoda tzw. „wynikania statystycznego”, polegająca na rozwiązaniu takiego równania względem tych, uznanych za niewiadome, jego wyrazów, których nie można określić drogą bezpośrednich poszukiwań źródłowych. Uzyskane wyniki kliometrycy traktują jako odnoszące się do badanej rzeczywistości. Warto pamiętać, że jest tak tylko wówczas, jeśli prawdziwa była ta ekonomiczna zależność, którą opisywało przyjęte równanie. Dobrze przedstawia kontrast między tradycyjnym podejściem a sposobem myślenia kliometryków H. J. Habakkuk: „Historyk ekonometryczny rozpoczyna od sformułowania hipotezy, a następnie rozpatruje te fakty, które wiążą się z jej istotnością. Dawniej większość historyków postępowała całkiem inaczej. Wchłaniali ogromne ilości faktów, odnoszących się do interesującego ich okresu czy do bardzo ogólnie sformułowanego problemu. Mielili gust uniwersalny i żadnych faktów nie akceptowali czy też nie odrzucali w oparciu o jakiś odnoszący się do danej hipotezy rygorystyczny test. Zapamiętywali nagromadzający się zasób informacji, traktując go jako górę kompostu, z której w odpowiednim czasie, jako rezultat refleksji, talentu i intuicji, pączkowały idee. Proces ten miał charakter przypadkowy — przypominał on — — twórczość poetycką, ale przyczynił się do wielu bardzo głębokich spostrzeżeń. Mało prawdopodobne, żeby dało się te dwie drogi postępowania pogodzić ze sobą; jeden człowiek nie może myśleć na dwa sposoby na raz”¹⁷.

W omawianej książce, a przynajmniej w jej tomie pierwszym, modele ekono-

¹⁶ T. L. Haskell, *Were Slave More Efficient? Some doubts about „Time on the Cross”*, „The New York Times Review of Books” z 19 września 1974.

¹⁷ H. J. Habakkuk, *Economic History and Economic Theory*, „Daedalus” vol. 100, 1971, s. 317; cyt. za *New Economic History*, s. 7 n.

miczne nie są zresztą tak wyraźnie widoczne, jak w innych pracach historyków tego kierunku. Nie mamy tu do czynienia z ekonometrycznym modelem całej gospodarki Stanów czy Południa. Modele są jednak wykorzystywane przy badaniu szeregu spraw szczegółowych, jak np. wspomniane problemy stopy eksploatacji oraz wydajności pracy (obliczanej w oparciu o funkcję Cobb-Douglasa), czy też problem zyskowności inwestycji w niewolników, gdzie wykorzystuje się teorię kapitału (t. II, s. 54 nn.). W posługiwaniu się metodami modelowymi leży zarówno siła, jak i słabość tego kierunku. Jak dotąd, w nauce udało się chyba skonstruować modele podające się formalizacji i kwantyfikacji jedynie w odniesieniu do gospodarki rynkowej i to o dość znacznym stopniu doskonałości rynku. Tylko dlatego autorzy „Time on the Cross” mogli sprowadzić do wspólnego mianownika wszystkie czynniki produkcji Południa i Północy, że przechodziły one przez rynek i były wyrażone w cenach. A i tak w omówionym artykule David i Temin wielokrotnie im zarzucają nieuzasadnione, niesprawdzone, milczące oparcie się o założenie doskonałości rynku.

Można powiedzieć, że jeśli rynek w sposób doskonały nie funkcjonuje, to da się określić, w jakim kierunku będą następować odchylenia, zafałszowania wskaźników. Ale jeśli rynku nie ma w ogóle? Analiza systemu niewolniczego jest dla historyka w Polsce niezwykle ciekawa. Przecież i u nas przez długi czas istniał system rolniczej gospodarki eksportowej, opartej o wykorzystanie przymusowej siły roboczej. Pewne pytania, pewne metody kliometrii dadzą się do jego analizy zapewne zastosować. Dotyczy to zwłaszcza dochodowości folwarku z punktu widzenia szlachty. Trudniej byłoby już spytać o efektywność systemu jako całości, a więc skwantyfikować problem „kryzysu ustroju folwarczno-pańszczyźnianego”. Powstają wreszcie przeszkody nie do pokonania. Siła robocza nie była w ustroju folwarczno-pańszczyźnianym towarem, w bardzo ograniczonym sensie była nim ziemia, wreszcie nie istniała (przynajmniej w znaczącej skali), w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, możliwość alternatywnego lokowania kapitałów. Chłop pańszczyźniany nie miał ceny i pytanie o jego rentowność nie ma sensu¹⁸. Trafiają więc do przekonania uwagi Ruggiero Romano, że na język nowej historii gospodarczej całkowicie nieprzetłumaczalna jest gospodarka tradycyjna, że w gospodarce niemonetarnej pojęcia zysku, deficytu czy inwestycji nie mają zastosowania, że dlatego metody te trudno zastosować szerzej do badania na przykład Ameryki Łacińskiej, gdzie sektor rynkowy stanowił jedynie część gospodarki¹⁹.

Nawet jednak w odniesieniu do mechanizmu rynkowego z zastosowaniem metod kliometrii wiąże się pewne ryzyko. Przyjęcie danego modelu, takie a nie inne — z pozoru neutralne — zdefiniowanie nakładów i wyników narzuca badaczowi odpowiedź w kategoriach etycznej oceny systemu, choćby nawet nie chciał w tej sprawie zajmować stanowiska. Przykładem poruszona polemika wokół stopnia wyzysku. Ilościowa ocena zjawisk wymaga przyjęcia punktu widzenia, z którego się liczy, a ten punkt określa często z góry odpowiedź.

Reinterpretując obiegowe twierdzenia dotyczące systemu niewolniczego, Fogel i Engerman starają się pokazać nieadekwatność obrazu, którego elementem musiałby być niewolnik o cechach uwłaczających godności ludzkiej. Czyniąc to, starają się rehabilitować nie system niewolniczy, lecz Murzynów²⁰. Czy jednak w tym dążeniu

¹⁸ Pomijamy tu problem ograniczeń materiałowych, który może stanowić przeszkodę w zastosowaniu metod ekonometrycznych w badaniu dziejów gospodarczych Polski. Swoją drogą kliometrycy potrafią sobie radzić bardzo dobrze z szacowaniem tych danych liczbowych, których brakuje w skądinąd obfitych materiałach amerykańskich. Przeszkodę w wypadku Polski może stanowić także inny profil kształcenia historyków i to, że kliometria jest dziedziną ogromnie kosztowną.

¹⁹ R. Romano, *Conveniencias y peligros de aplicar los métodos de la „nueva historia económica”. O de la „historia cuantitativa” a la historia económica de América Central y Meridional*, [w:] *La historia económica en América Latina* t. I: *Situación y métodos*, Mexico 1972

²⁰ Por. wspomniany wywiad z Foglem w „Le Nouvel Observateur”.

nie popadają poniekąd w pułapkę zastawioną przez badaczy, z którymi polemizują? Sami autorzy z ochotą przyznaliby przecież, że Murzyni byłiby godni rehabilitacji również i wówczas gdyby z ich obliczeń wypadło, że system gospodarczy, którego podstawą było niewolnictwo pracował z mniejszą od ustalonych przez nich wydajnością. Dwaj krytycy zastanawiają się, czy Fogel i Engerman nie postawili pytania „czy rasiści mieli rację, czy też nie” w miejsce pytania „jakie są historyczne źródła dyskryminacji rasowej w praktyce społecznej i w czym się ona przejawia”²¹.

Omawiana książka, w intencjach autorów głęboko antyrasistowska, sytuuje się w centrum debaty — nie tylko historycznej — o kwestii murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych. Czy dzięki zastosowaniu nowych, kliometrycznych metod badawczych wniesie do niej elementy rzeczywiście jakościowo nowe? Dotychczasowy przebieg dyskusji zdaje się wskazywać, że napotka licznych antagonistów z obydwu stron. Taki jednak bywa często los książek prawdziwie nowych²².

²¹ *Le cliomètre à zéro*. List Jean Chesneaux i Jean-Marc Lévy-Leblond do redakcji „La Recherche” nr 54, marzec 1975, s. 282.

²² Przewidywanie to potwierdziło się. Już po złożeniu niniejszego omówienia do druku pojawiły się dalsze reakcje na książkę Fogla i Engermana: H. G. Gutman, *Slavery and the Numbers Game: A Critique of „Time on the Cross”*, University of Illinois Press 1975; *A Symposium on „Time on the Cross”*, wyd. G. H. Walton, „Explorations in Economic History” 1975 vol. XII; P. A. David, H. G. Gutman, R. Sutch, P. Temin, G. Wright, *Reckoning with Slavery: Critical Essays in the Quantitative History of American Negro Slavery*, Oxford U.P. 1975 (poprzedzone wstępem K. M. Stamppa). Przeważa w nich ton zdecydowanie wobec książki krytyczny. E. D. Genovese wyraził się o niej nawet jako o „próbie zapładniającej, ale nieudanej” (creative failure — cyt. za T. L. Haskell, *The True and Tragical History of „Time on the Cross”*, „The New York Review of Books” z 2 października 1975). Przywiązujemy wagę do pierwszego z tych określeń.